

Przemysław Adamczewski, *Polski mit etnopolityczny i Kaukaz*, Warszawa 2019, Instytut Studiów Politycznych Polskiej Akademii Nauk, ss. 777

Przemysław Adamczewski, będąc wybitnym, jak się zdaje, znawcą Kaukazu, pokusił się o analizę działań Polaków wobec i w ramach tego regionu pod kątem „polskiego mitu etnopolitycznego”. We wstępie Autor wyjaśnia genezę zainteresowania tematem, przyznając, że zrodziło się ono pod wpływem kryzysu migracyjnego i wzrostu nastrojów antyislamskich w Polsce, które określa publicystycznym mianem „mowy nienawiści” (s. 10). Warto zauważyć, że sformułowanie to należy raczej do słownika politycznych polemik, i to bardzo emocjonalnych, a nie jest określeniem ściśle zdefiniowanym. Autor też nie pokusił się o jego definicję.

W metodologicznych rozważaniach nad tytułowym pojęciem, zawartych w części pierwszej pracy, Adamczewski opiera się na poglądzie rosyjskiego badacza Wiktora Sznirelmana (Viktor Šnirel'man), który rozpatruje ten termin jako nieodłączną część „ruchu etnopolitycznego”. Ów mit związany jest z narodowym (etnicznym) obrazem przeszłości, w którym kładzie się nacisk głównie na cztery elementy: 1) odnalezienie ojczyzny; 2) formowanie i rozwój własnej państwowości; 3) prowadzone podboje i 4) katastrofę narodową” (s. 18). Przedmiotem pracy jest więc nie rzeczywistość historyczna, ale wyobrażenia o niej, czyli świadomość historyczna, a podmiotem, który tę świadomość reprezentuje, mają być Polacy. Świadomość owa jest też rodzajem rzeczywistości, bowiem istnieje; Polacy coś myślą na temat siebie samych. Pytanie: którzy Polacy i co myślą. Nasuwa to od razu kwestię metody badania tej rzeczywistości psychologicznej.

Użycie pojęcia mitu dla nazwania świadomości historycznej jest, moim zdaniem, dość częstym i równie często niezauważalnym przekroczeniem granicy opisu w kierunku oceny. Ktoś, kto ulega mitom, nie jest racjonalny i nie może być traktowany poważnie. Z kolei ktoś, kto tak nazywa świadomość historyczną, kreuje się na osobę emocjonalnie i intelektualnie wyrafinowaną, oceniającą świat obiektywnie i z dystansu. Zabieg ten należy do dziedziny erystyki i wkracza automatycznie na pole psychologii, a nie epistemologii. Oczywiście narzędzia psychologii potrzebne są w analizie świadomości, ale w ich stosowaniu niezbędna jest precyzja i jakaś empiryczna podstawa. Bez niej każdy może każdemu wmówić nie tylko co myśli, ale także, że myśli niewłaściwie.

Wraca więc pytanie o metodę badania świadomości dużych zbiorowości, jakimi są narody, i w ogóle ich istnienia. Autor wydaje się zauważać ten problem, pisząc: „Niekiedy może to następować nieświadomie, zwłaszcza przy braku metodologicznej wiedzy odnośnie do uprawiania humanistyki, m.in. w odróżnieniu opisu od wartościowania” (s. 23). Zdanie to, jak i cytaty z Jerzego Topolskiego wskazują, że Adamczewski zdaje sobie sprawę z pejoratywnego zabarwienia pojęcia „mitu”. Niestety, w całej pracy wydaje się utożsamiać poczucie narodowości z „mitem”. W poczuciu narodowości zawarta jest jednak masa innych składników, niż te wymienione przez Sznirelmana, a więc naturalna potrzeba przynależności do większej wspólnoty, język i piśmiennictwo dotykające doświadczeń ogólnoludzkich oraz tradycja historyczna niekoniecznie związana z podbojami i klęskami.

Wrażenie obiektywizmu Autora pogłębia akceptacja przezeń definicji „naukowości” Anny Pałubickiej (s. 25). Za twierdzenia naukowe uznała ona te „intersubiektywnie komunikowalne, intersubiektywnie kontrolowane i dające legitymować się przewidywaniem przez teorię zjawisk oraz procesów badanych przez siebie”. Adamczewski, za niektórymi cytowanymi autorytetami, słusznie niepokoi się o stan humanistyki w dobie postmodernizmu. Problem w tym, że nauki humanistyczne, w odróżnieniu od nauk ścisłych, są zawsze skażone elementem subiektywności, nie są „neutralne światopoglądowo”, a neutralność taka jest szczególnym mitem współczesności. Problem więc nie w tym, że możliwe jest wypreparowanie idealnie obiektywnych metod oceny zjawisk

społecznych, bo jest to niemożliwe, ale w tym, aby uczciwie zasygnalizować kryteria takich ocen.

Tymczasem z rozważań metodologicznych Autora wynika, że nie jest on konsekwentny. Troszcząc się o obiektywne podstawy ocen naukowych, cytuje z dezaprobatą rzekome zwiększanie się roli „biblijno-fenomenologicznego wzoru myślowego, a więc aintelektualnego sposobu uczestnictwa w kulturze” (s. 29). Zdanie to wskazuje, że albo autor nie zna ani Biblii (np. Księgi Mądrości Syracha), ani fenomenologii, albo zupełnie nie rozumie, co źródła te wniosły do rozwoju myśli ludzkiej. Przeciwwstawienie wzoru „biblijno-fenomenologicznego” wzorowi „racjonalnemu” wypracowanemu w filozofii greckiej (s. 33) jest uproszczeniem niegodnym racjonalnego badacza. Notabene gorliwość, z jaką cytowany przez Adamczewskiego z aprobatą Jerzy Kmita określa metody badawcze inaczej od niego myślących „czarnoksięstwem”, przywołuje na pamięć gorliwość, z jaką w dawnej epoce lansował on marksizm jako jedynie słuszną ideologię. W swojej refleksji metodologicznej Autor winien wykazać większy krytycyzm w tej materii.

Cytowane przez Autora pytanie Tomasza Stryjka o różnicę między pamięcią i mitami funkcjonującymi w społeczeństwie, a treścią prac profesjonalnych historyków (s. 30–31) jest wielce zasadne, podobnie jak odpowiedzi udzielone „zdalnie” przez Szniirelmana. Natomiast dalszy wywód Autora jest niezrozumiały. W ślad za Anną Pałubicką Adamczewski aprobejuje bowiem powiązanie wzorca nazywanego przez siebie „biblijno-fenomenologicznym” z wzorcem racjonalnym, nazywając to powiązanie postawą „zaangażowaną”. Nie jest więc już „neutralny światopoglądowo”, ale „zaangażowany” (s. 33). Nie wyjaśnia jednak, w co się zaangażował. Tak jak w marksizmie krytyka metafizyki jest oparta na metafizyce, tak tu „obiektywizm” okazuje się „zaangażowaniem”. Niejasne jest więc, dlaczego Adamczewski utożsamia patriotyzm z „czarnoksięstwem” (s. 38). Cały metodologiczny wstęp autora jest zatem erudycyjnym kręceniem się w kółko.

W założeniu Adamczewskiego, kluczowym składnikiem „polskiego mitu etnopolitycznego” jest wrogość do Rosji (s. 46 nn.). Trudno się z tym zgodzić nie tylko dlatego, że równie istotnym składnikiem polskiej świadomości narodowej jest przywiązanie do wolności, często zresztą gwałconej przez anarchiczne rozumienie tej wolności czy kompleksy w stosunku do Niemiec i Zachodu, ale także dlatego, że Autor tłumaczy genezę tej wrogości przez pojęcie chrześcijańskiego „przedmurza” Polski, a nie przez realną rywalizację polityczną, wojskową i ideową Moskwy z Rzeczpospolitą. W głowach Polaków nie istniały tylko idee, o których wspomina Autor za Januszem Tazbirem, ale także świadomość realiów — zmagania o Kresy Wschodnie oraz o system wartości. Polacy cenili sobie szczególnie wolność, podczas gdy Rosja była i jest symbolem samodzierżawia.

Nieporozumieniem lub niewiedzą nazwać można twierdzenie Autora, że „ekspansja na wschód [–] stanowiła imperatyw polskiej ideologii państwowej” (s. 49). Tak tłumaczy polskość Rosjanie, ale prawda jest taka, że niektóre księstwa ruskie, podbite przez Mongołów, zostały przejęte przez Wielkie Księstwo Litewskie, które w Krewie weszło w unię z Polską i kształtująca się odtąd

Rzeczpospolita Obojga Narodów krzewiła na tym terenie cywilizację łacińską, uciekając się do siły wobec innowierców zupełnie wyjątkowo, jednocześnie brończąc tych wieloetnicznych terenów przed ekspansją Moskwy, „zbierającej ziemie ruskie”. Polskie czy raczej polsko-litewskie pretensje do tronu moskiewskiego były jedynie epizodem z początku XVII w. Nie można też rozbiórów traktować jedynie w kategoriach polskich kompleksów — to była przecież autentyczna tragedia narodu! Polską publicystykę z tego okresu trzeba rozpatrywać w tych kategoriach, a nie w kategoriach snów o potędze. Sny rodzą się bowiem często z rozpacy. A ta miała realny wymiar rosyjskiego wojska i rosyjskiej współpracy z Prusami i Austrią, wymiar realnej rusyfikacji i germanizacji. Kwestia „przedmurza” naprawdę nie zasługuje na tyle uwagi, podobnie jak „teoria dwóch wrogów” nie zasługuje na pobłażanie (s. 54–55), lecz na baczne przyjrzenie się atlasowi historii Polski. Autor zauważa wprawdzie realność „traumatycznych” przeżyć Polaków, ale za Alexandrem Wendtem twierdzi, że nie ważne jest, czy wróg jest realny, czy nie (s. 57). Otóż dla obiektywnej oceny rzeczywistości i świadomości narodowej jest to kwestia kluczowa. W przeciwnym razie zdrowemu można wmówić chorobę.

Zagrożenie takie wynika wprost z przyjęcia przez Autora konstruktywistycznej tezy Wendta, iż „interesy państwa są stanowione przede wszystkim przez różnego rodzaju idee, a jedynie w niewielkim stopniu przez to, co ma charakter materialny” (s. 58). Gdyby tak było, to stosunki międzynarodowe byłyby prawie wyłącznie grą wariatów, którzy źle odczytują rzeczywistość. Decyzje podejmowane w tych stosunkach są często dyktowane ideologią, a „kapitał społeczny”, czyli to, co ludzie mają w głowach, jest ważne, ale jeszcze częściej decyzje te dyktowane są swoiście racjonalną żądzą władzy i korzyści materialnych. Wendt, a za nim Adamczewski nie mają racji, ignorując takie czynniki materialne jak geografia, zasoby przyrodnicze, liczebność wojska, organizacja i technologia, a także po prostu broń wytworzona przez ludzi. Zignorowanie tych wszystkich elementów określających stosunki międzynarodowe prowadzi Autora na manowce, do badania wrogości wobec Rosji jako kluczowego niemal składnika polskiej tożsamości (s. 60).

Przydługi wstęp metodologiczny wiedzy Autora do sformułowania pytań badawczych:

W jaki sposób i w jakich warunkach Kaukaz został objęty polskim mitem etnopolitycznym? W jaki sposób oddziaływanie mitu etnopolitycznego deformuje prezentację procesów i zjawisk zachodzących na Kaukazie w pracach autorstwa polskich naukowców, dziennikarzy i publicystów? W jaki sposób mit etnopolityczny wpływa na założenia polityki zagranicznej Polski? W jaki sposób mit etnopolityczny kształtuje stosunek polskiego społeczeństwa do mieszkańców Kaukazu? Hipotezą badawczą jest założenie, że im silniejsze jest oddziaływanie polskiego mitu etnopolitycznego, tym wyraźniejsza tendencja do traktowania procesów zachodzących na Kaukazie przez pryzmat interesów narodowych Polski, które są stanowione kulturowo, a ważną rolę odgrywa w nich wyobrażenie o Rosji jako o „historycznym wrogu” (s. 62–63).

Tak postawione pytania i teza prowadzą z kolei Autora na jeszcze węższy margines rozważań nad wpływem tak ograniczonej polskiej tożsamości na politykę zagraniczną Polski, a więc prowadzą *implicite* lub *explicitie* do założenia, że jest ona oparta na micie i uprzedzeniach, a nie na realizacji w pewien sposób definiowanego interesu narodowego. Kaukaz jako arena tych dociekań brzmi dodatkowo kuriozalnie, gdyż bardziej wiarygodnym ich terenem byłyby z pewnością rzeź Pragi w 1795 r., przedpola Warszawy w 1920 r., Kresy Wschodnie we wrześniu 1939 r. czy też wschodni brzeg Wisły w czasie Powstania Warszawskiego w 1944 r., a jeśli już szukać bliższych nam czasów — nie tylko wojna rosyjsko-czeczeńska czy rosyjsko-gruzińska, ale kwestia wycofania wojsk rosyjskich z Polski w latach 1989–1993.

W rezultacie wspomnianych założeń otrzymaliśmy ogromny i oparty na bardzo żmudnych kwerendach tekst, który mija się z celem. Autor zgromadził imponującą ilość materiału, który w niewielkim stopniu odnosi się do istoty rzeczy, jeśli za nią uznać wyjaśnienie motywów polskiej polityki zagranicznej.

Ciekawe, jak traktuje Adamczewski swoje źródła i jak ocenia wartość prac różnych uczonych. Obok apoteozy prac niedawno zmarłego gdańskiego politologa Andrzeja Chodubskiego i uznania dla polskich dziennikarzy i analityków „białego wywiadu”, mamy tu lekceważącą ocenę publikacji wybitnego „kaukazoznawcy” emigracyjnego Tadeusza Świętochowskiego oraz Ewy Thompson, przedkładających rzekomo „funkcje światopoglądowo-ideologiczne na poznawcze” i kierujących się „polskim mitem etnopolitycznym” (s. 70). To bardzo ryzykowna i ideologiczna ocena.

Cała część pierwsza książki to bardzo ciekawy wykład historii odniesień do polskich badań nad genezą polskości do Kaukazu. Sam w sobie jest to wartościowy materiał, choć nie bardzo związany z głównym wątkiem pracy. Próbę takiego powiązania stanowi rozdział piąty tej części, w którym Autor dowodzi związku między „wyobrażeniem o Rosji jako historycznym wrogu” i polską polityką (s. 197 nn.). Stwierdza na wstępie rzecz oczywistą, a mianowicie, że nie wszyscy polscy badacze i politycy takie wyobrażenie mieli. W okresie międzywojennym nad „wyobrażeniem” Rosji wisiła ofensywa bolszewicka z lat 1918 i 1920, więc było to wyobrażenie naturalne, a nie mityczne. Autor nie wspomina jednak w ogóle polskich komunistów, których wyobrażenie Rosji było przeciwne, gdyż u boku Rosji bolszewickiej chcieli Polskę zamienić w sowiecką republikę. Zważywszy na ich rolę po 1945 r., zignorowanie stosunku komunistów do Rosji w latach międzywojennych uważam za duży błąd. Natomiast międzywojenny prometeizm był tyleż owocem marzeń o potęgę i owego „mitu etnopolitycznego”, co analizy realiów. Wileński Instytut Wschodni, o którym Autor pisze, nie był realizatorem żadnego mitu, ale placówką „białego wywiadu”, takiego, jaki prowadzą wszystkie państwa świata. Zwolennicy prometeizmu słusznie uważali, że ekspansja imperium sowieckiego nie została powstrzymana na zawsze w 1920 r., ale że jedynie rozczłonkowanie ZSRR może zapobiec kolejnej próbie takiej ekspansji. Plany takie zawiodły, ale ekspansja ta nastąpiła rzeczywiście w 1939 r. i nie była ona efektem polskich mitów, ale imperialnych dążeń Józefa

Stalina i jego reżimu. Analiza polskiego „mitu etnopolitycznego” na nic się tu nie zda. Hipoteza Autora o znaczeniu polskiego mitu Rosji jako historycznego wroga nie wytrzymuje konfrontacji z faktami. To nie był żaden mit, tylko rzeczywistość.

W autorskiej narracji Adamczewskiego zwraca uwagę jego spora precyzja w sprawach Kaukazu oraz kompletna dezynwoltura w traktowaniu historii stosunków polsko-rosyjskich, gdzie interesują go jedynie mity, a nie fakty. Niezależnie od takich sformułowań jak „mowa nienawiści”, „biblijno-fenomenologiczny”, „zaangażowany” czy „czarnoksiężstwo”, dziwić muszą takie stwierdzenia Autora, jak to, że po II wojnie światowej Polska „znalazła się wraz ze Związkiem Radzieckim we wspólnym obozie socjalistycznym” (s. 13), co w dodatku miało pomóc w rozwoju badań nad Kaukazem. Nie wiadomo, co miałyby znaczyć słowo „znalazła się”: czyżby stało się to samo przez się, przez działanie jakichś sił nadrzędnych dla obu państw? Takie ujęcie sprawy nie jest przypadkiem, skoro na s. 208 Autor pisze: „W rezultacie II wojny światowej i porozumień między wielkimi mocarstwami Polska trafiła do obozu państw demokracji ludowej kontrolowanego przez ZSRR”. To nie był żaden „traf”, ale efekt wojskowych działań ZSRR na terenie Polski, „demokracją ludową” zaś nazywano ustrój PRL w terminologii tego okresu. Czyżby Autor tego wszystkiego nie wiedział lub tęsknił za czasami PRL?

Adamczewski jest do tego stopnia „zaangażowany” w tropienie polskiego mitu antyrosyjskiego, że sformułował niczym nieuzasadnioną tezę: „nie uważam, aby promowanie demokracji i suwerenności samo w sobie było celem polskiej polityki zagranicznej. Jest ono podejmowane w sytuacjach, gdy czynności te ograniczają oddziaływanie Rosji” (s. 209–201).

Pozornie racjonalne i umiarkowane tłumaczenie polskiej polityki wobec Rosji w duchu prometeizmu (przypisuje go nawet rządowi Sojuszu Lewicy Demokratycznej!) po 1989 r. kończy jednak Adamczewski niczym nieumotywowaną sugestią, że „Lech Kaczyński zaangażował się czynnie w konflikt gruzińsko-osetyjsko-rosyjski po stronie Gruzji w wyniku wyobrażenia o Rosji jako wrogu Polski” (s. 223). Nie chciałbym się spierać z Autorem o fakty, ale w 2008 r. Rosja realnie zagrażała niepodległości Gruzji i zlekceważenie tego faktu mogło zagrozić Polsce. To miał na myśli prezydent Kaczyński, bo o tym mówił, chyba że Autor poznał ukryte myśli prezydenta. A *propos*, Kaczyńskiemu nie chodziło o odebranie Nicolasowi Sarkozy’emu głównej roli w negocjacjach z Rosją. Było na odwrót: to Sarkozy wszedł do akcji dopiero po działaniach Kaczyńskiego (s. 221). I znów Autor dostrzega w tym wszystkim działanie mitu antyrosyjskiego (s. 225). Znowu chce wmówić zdrowemu chorobę. Konstruktywizm Autora przeważa nawet wtedy, gdy gani on odejście przez prezydenta Bronisława Komorowskiego od rzekomo „romantycznego” podejścia do polityki jego poprzednika (s. 228).

Część druga pracy dotyczy „wpływu polskiego mitu etnopolitycznego na przedstawianie dziejów Kaukazu”. Opisując tu dzieje Polaków na Kaukazie, Autor jakby nie zauważa, że znajdowali się tam oni głównie w wyniku deportacji rosyjskich. Nie były one jednak mitem, ale faktem. Adamczewski opisuje te fakty bardzo szeroko, ale nie zauważa ich konsekwencji. Nie wchodząc w szczegóły

tej części, stwierdzić wypada, że Autor sam sobie zaprzeczył (por. rozdz. II, 2). Opis dylematów, przed jakimi stawali Polacy wcieleni na Kaukazie do wojska rosyjskiego, w niczym nie uzasadnia tezy, że kierowali się oni jakimiś mitami. Mieli po prostu ogromny problem służby w wojsku tłumiącym wolność innych narodów. Czy legioniści gen. Jana Henryka Dąbrowskiego walczący na Haiti też kierowali się jakimś „mitem”? Z dziwnym upodobaniem Autor krytykuje również nadmierne być może wyobrażenia o wkładzie Polaków w rozwój Kaukazu i wiedzy o tym regionie. Zauważa wiele prac polskich na ten temat, ale podkreśla też, że stopień analfabetyzmu w „Kraju Przywiślańskim” był wyższy niż w całej Rosji (s. 333). Co było tego przyczyną, już Adamczewskiego nie interesuje. Może był to jednak rezultat rosyjskiej polityki szkolnej lub raczej antyszkolnej w tym kraju?

W części trzeciej Autor zagłębia się w rozplątywanie powiązań bojowników kaukaskich z wywiadem rosyjskim, co jest zajęciem pasjonującym dla fachowca od szpiegostwa, ale trudnym do oceny z pozycji *sine ira et studio*. Nie widzę jednak większego związku między zainteresowaniem polskich dziennikarzy tymi rozgrywkami, a „mitem antyrosyjskim”. Być może jest w tym zainteresowaniu coś z chęci zgłębienia rosyjskich metod prowokacji, ale podobnie zachowują się dziennikarze piszący o różnych spiskach w Kongu, Bośni czy zamachu na Johna F. Kennedy’ego. Rozdział trzeci tej części obnaża raczej naiwność i bezradność polskiej elity politycznej w obliczu skomplikowanej sytuacji na Kaukazie i zawilej polityki rosyjskiej na tym terenie lub niejasne interesy poszczególnych osób, takich jak Maciej Jakimczyk (s. 555–556), niż realizowanie antyrosyjskich celów dyktowanych „mitem etnopolitycznym”.

Konstruktywistyczna ideologia Autora zawodzi też, gdy usiłuje on przypisać zainteresowanie polityką rosyjską wobec Katalonii czy Szkocji lub sympatie dla narodów walczących o wolność „mitowi antyrosyjskiemu”. Na przykład wspomniany przez Autora Kurdystan walczy o wolność z Turcją, Iranem, Syrią i Irakiem, a nie z Rosją (s. 588 nn.). Przeciwnie, Rosja niejednokrotnie wspierała Kurdów. Hasło „za wolność naszą i waszą” dotyczyło Rosji jedynie częściowo. Wiążąc to wszystko z tropionym usilnie „mitem antyrosyjskim”, Autor sam ulega mitowi. Pisząc o olimpiadzie w Soczi, skorzystał ze znanej z czasów sowieckich metody tłumaczenia „a u was biją Murzynów”. Nie przejął się rosyjskim ludobójstwem na ludach Kaukazu, ale wskazał na eksterminację Irokezów w Stanach Zjednoczonych (s. 624). Być może należałoby te zjawiska porównać, ale co to ma wspólnego z „antyrosyjskim mitem” Polaków? Pytanie bowiem brzmi: czy Rosjanie wymordowali mieszkańców regionu Soczi, czy nie?

Wątpliwości wobec zdrowia psychicznego Polaków ujawnił też Autor w rozdziale dotyczącym zmian ich stosunku do Czechenów i muzułmanów w ogóle (s. 631 nn.). Zmiany te nie mają jednak nic wspólnego z „mitem antyrosyjskim” ani też ze wzrostem sympatii wobec Rosji, a wynikają z analizy wiadomości docierających do Polski o zamachach terrorystycznych na Zachodzie. Najdziwniejszą częścią pracy jest rozdział siódmy, w którym Adamczewski przedstawił poglądy polskich zwolenników teorii „eurazjatyckich”. Z treści ich

wystąpień wynika dość jasno, że są one niemal kopią propagandy rosyjskiej, ale Autor jakby nie chciał tego dopowiedzieć. Czyżby choć częściowo podzielał ich poglądy? Trudno orzec.

Olbrzymie rozmiary pracy Adamczewskiego utrudniają dokładną analizę wszystkich szczegółów. Bardzo wiele z nich zasługuje być może na uznanie, ale nie służy tematowi. Autor wdaje się natomiast w niepotrzebne polemiki i oceny zjawisk, których nazwanie ani tym bardziej krytyka nie służy wykładowi. Pisze więc na przykład:

nie zgadzam się i odrzucam przekonanie niektórych polskich uczonych o tym, jakoby istniała „polska nauka”. Nauka jest jedna — ogólnościatowa. Co najwyżej można mówić o nauce uprawianej w jednostkach badawczych usytuowanych w Polsce, ewentualnie przez polskich badaczy. Wyobrażenie o istnieniu „polskiej nauki” sugeruje, że jest ona w pewien sposób autonomiczna względem „nauki zagranicznej” i działa na innych prawach. Istnienie „polskiej nauki” pociągnęłoby za sobą istnienie jej części składowych. Czym więc charakteryzowałaby się „polska fizyka” i w jaki sposób różniłaby się od fizyki w innych krajach? (s. 14).

Uwagi te w niczym nie pogłębiają analizy tematu, a raczej ujawniają skłonność Autora do okazywania wyższości wobec rzekomych „mitów” i „czarnoksięstw”.

W zakończeniu Przemysław Adamczewski przyznaje, że zachowanie Polaków na Kaukazie było różne: jedni wspomagali ruchy niepodległościowe przeciw Rosjanom, inni służyli w wojsku rosyjskim i ruchy te tłumili. Czy wynika z tego jakkolwiek związek między „polskim mitem antyrosyjskim” a ich zachowaniem? I tak, i nie, czyli niczego nie dało się udowodnić. W dzisiejszej sytuacji geopolitycznej Polski działaniem kuriozalnym jest rozważanie polskiego „mitu” o Rosji jako historycznym wrogu. Lepiej zająć się realiami.

Wojciech Roszkowski
(Warszawa)